

GŁOS WOLNY.

N 36.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{gr}, 20^{gr} i 30^{gr} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Dnia 10^{go} Marca 1864.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Zabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczej: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

PRZYMIERZE ZABORCÓW POLSKI.

Od kilkunastu dni widać w Europie wzmagającą się trwozę. Burza powszechna, którą chciano zażegnać frazesami dyplomatycznymi, rośnie nieustannie. Świątynia Januaa otwiera się znowu szeroko, na całą prawie Europę. Moskwa zbliża swe hordy do granic germańskich; Austrya jerzy działami swe fortece we Włoszech, a Prusy zaprawiają swych junkrów na łatwych laurach Szlezwigu.

Cóż się to znaczy? Czy to jakie nowe, niespodziewane zjawisko? Może to tylko nieporozumienie? Wszak, według zdania dyplomatów i ich wielbicieli, monarchowie europejscy, zaczawszy od Alexandra II aż do ex-króla neapolitańskiego, tylko szczęście ludów mają w sercu i w głowie; duch pojednania, zgody i pokoju nie przestaje ich ożywiać, a dowód, że car moskiewski uznał niepodległość Włoch a książę Maxymilian austriacki przyjmuje koronę cesarską w Meksyku.

Nam się zdaje, że to naturalne i nieuniknione następstwo walki, którą ludy wydały staremu światu. To nowe, Bóg daj, by ostatnie wysilenie sprzymierzonego na grobie Polski despotyzmu, którego ani pierwsza rewolucya francuzka ani wojny Napoleona I ani półśrodki ich następców dostatecznie zwyciężyć nie zdołały.

Despotyzm, zwyciężony na Zachodzie pod koniec zeszłego wieku, schronił się do twierdzy zbudowanej łupami Polski i z niej strzela nieustannie do wolności i cywilizacyi. Przymierze Moskwy, Prus i Austryi nie jest ani dzisiejsze, ani wczorajsze; ale datuje od chwili, kiedy Zachód pozwolił zamienić dawne przedmurze cywilizacyi na twierdzę despotyzmu. Polska nie ma w dziejach swoich 89^o roku, i dla tego przymierze trzech spadkobierców zbrodni na niej dokonanej ciągle grozi wolności europejskiej. Zachód nie podał nigdy bratniej dłoni Polsce wojującej ze wspólnym nieprzyjacielem, i dla tego dziś znowu podnieść musi rzuconą mu przez despotyzm rękawicę.

Rewolucya francuzka przyniosła światu myśl wyzwolenia politycznego i społeczeńskiego, której urzeczywistnienie musiało się odbyć konwulsjami własnego narodu. Na zewnątrz walka jej była odporną tylko a nie zaczepną. Despotyzm został przy dawnych siłach wzmocnionych fałszywym strachem ludów. Napoleon wylał rewolucyą na zewnątrz, potęgę jednak swoją czerpał w mechanizmie przeciwnego obozu, w starych zwyczajach zużytego monarchizmu, odmłodnionych geniuszem. Despotyzm, bity wszędzie na placu rycerskim, moc swoją utrzymywał znowu pomieszaniem języków, jakie polityka pierwszego cesarstwa do wielkich celów rewolucyi francuzkiej przyniosła. Zamiast wyzwolić lud, który przez 10 wieków bronił cywilizacyi europejskiej przeciw hordom Tatarów i Mongołów, przeobrobionych na Carat Moskiewski, budował trony dla swojej

familii, szukał niepodobnego przymierza z głównym katem Polski i gonił za kolosalną chimera zniszczenia Anglii.

Despotyzm stanął znowu na nogach zwycięzki na grobie Polski, na grobie rewolucyi francuzkiej, na grobie najpotężniejszego mocarza, który zapomniał, zkąd wyszedł i gdzie iść miał przeznaczenie. Piętnaście lat trwał zupełny tryumf despotyzmu, upokorzenie ludów, szczególnie Francyi. Francya pierwsza uczuła zniewagę i w Lipcu 1830 r. wyrzuciła z swego łona dynastyę, która tej zniewagi stała się żywem uświęceniem. Polska zrozumiała myśl Francyi — w cztery miesiące potem, wypędziła z krainy Bolesławów i Jagielonów Carskiego Brata, dając hasło do walki europejskiej. Jakże jej odpowiedziano? Każden u siebie, każdy dla siebie; bogaćmy się i żyjmy w przymierzu z katami Polski, bo oni mają bagnety i złoto. A kiedy po 9 miesiącach olbrzymiej walki Polska zwyciężoną została, nie potęgą oręża nieprzyjacielskiego, ale niedołęztwem własnych przywódców, którzy, jak dziś jeszcze, nie na naród ale na Zachód patrzali, z wysokości tronu Lipeowego rzucano bratobójcze słowa: "Porządek panuje w Warszawie.

Despotyzm zwyciężył. Przymierze zaborców Polski, świętém zwane, na nowo odżyło i rozszerzyło swe antychrześcijańskie panowanie nie tylko na kraje Polski ale na całą Sławiańszczyznę, na Węgry, Włochy i na Niemcy całe. Mikołaj stał się wszechwładnym. Giną wszędzie tysiącami ofiary despotyzmu, Habsburgi robią ze szlacheckiego narodu włoskiego krainę rozboju i znikczemnienia, w Galicyi organizują publicznie, w obliczu Boga i ludzi, rzeź na szlachtę poiską, za co Moskwa i Prusy oddają im na własność Rzeczpospolitą Krakowską. Francya urzędowa milczy, nie chce zrozumieć, że każdy jęk ludów odbić się musi w jej sercu, że każde wzmocnienie despotyzmu jest osłabieniem jej duchowej potęgi, a następnie, jej interesu — i powtarza ciągle: "Każden u siebie, każdy dla siebie; bogaćmy się i żyjmy w przymierzu z katami Polski, bo oni mają bagnety i złoto.

Naród francuzki wyrzuca znowu z łona swego drugą dynastyę, która te samolubne maxymy w życie wprowadzić usiłowała, bo widzi lepiej jak jego mędrcey, że Polska jak była tak jest zawsze jego awangardą; że przymierze zaborców Polski wcześniej czy później odwrócić się koniecznie musi przeciwko niemu, skoro tylko uczuje się silnym i spokojnym u siebie; despotyzm wie, że we Francyi jest ognisko pożaru, który jego starą budowę pochłonie.

Rzeczpospolita 1848 r. pomyliła się w datach. Rozpoczęła dzieło od końca. Zamiast wylać się na zewnątrz, zapewnić tryumf wolności w Europie i rozbić raz na zawsze przymierze zaborców Polski, rzuca się w ciemny labirynt reform społecznych, ogłasza się przyjaciółką wszystkich rządów bez wyjątku i wysłała swego ambasadora do Pe-

tersburga, ażeby łaski Mikołaja pozyskał. Ambasador przejeżdża przez Warszawę i tam doznaje smutnego wrażenia. Postawa ludu, jego widoczne nieukontentowanie daje mu uczucie śmiertelną pomyłkę Rzeczypospolitej, która zamiast przymierza z ludami, szukała przymierza z ich ciemiężcami. Despotyzm ochłonął. Od momentu, jak Rzeczpospolita 1848 r. zawiesiła na swoim bogatym w teorye sztandarze, praktykę zasady: kaźden u siebie, kaźden dla siebie, niebezpieczeństwo dla niego minęło. Miał czas podać sobie wzajemnie rękę w Polsce, w Prusach, w Austrii, na Węgrzech, we Włoszech i w Niemczech. Rzeczpospolita poszła tam gdzie stara i młoda linia Burbonów. Nowy porządek nastąpił we Francyi.

Cesarstwo miało być zaręczeniem wiecznego pokoju; duch pojednania miał zastąpić stary antagonizm między rządami a ludami. Ale maxyma: 'kaźden u siebie, kaźden dla siebie,' już pominiętą została w programacie cesarskim. Przeniosła się ona zupełnie do Anglii, gdzie już nieinterwencya oddawna stała mieszkaniem obrała dla siebie. W jej miejsce usłyszano z uwielbieniem, że Francya jest wszędzie, gdzie tylko sprawiedliwość potrzebuje obrony. Wkrótce także wywieszoną została, jako symbol nowego Cesarstwa, chorągiew narodowości, i z tą chorągwią w ręku, Napoleon III, jako nowy spadkobierca jednej z najważniejszych myśli rewolucyi francuzkiej, stanął obok Wiktora Emanuela i Garybaldego, ażeby Narodowość Włoską wydrzeć ze szponów despotyzmu. Ta chorągiew powiewa teraz polityce francuzkiej we wszystkich kwestyach europejskich, czy nad Dunajem czy nad Wisłą, w Danii czy we Włoszech. Polska, jako klucz wszelkich spraw narodowości, jest głównym przedmiotem w programacie ogłoszonym 5 listopada z. r., a jej niepodległość, jako jedyny środek zniszczenia na zawsze przymierza trzech zaborców Polski, zwanego Świętym Przymierzem.

Nie będziemy tu rozbiierać metody przyjętej do przeprowadzenia polityki cesarskiej. Historia, a nawet bliżkie wypadki pokażą, że oł wyboru momentu działania zależy często skutek, że zbyt ostrożność, przemierzona oględność są często bardzo kosztownymi błędami. Cokolwiek bądź, polityka Cesarstwa, stwierdzona już faktami, wypowiedziana uroczystie, stała się przestraczem dla despotyzmu i wywołać musiała musiała poświęcenie wszelkich drobnych interesów, wszelkich wewnętrznych rozdwojeń między Moskwą, Austryją i Prusami, ażeby stawić czoło niebezpieczeństwu, które co raz groźniej przeciw nim stało. Nadto, same wewnętrzne kłopoty kaźdego z trzech zaborców Polski nakazywały prędkie i stanowcze wystąpienie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, nazwanemu, raz, rewolucją, drugi raz, wolnością, a trzeci, Narodowością.

Carat Moskiewski uczuł, że chorągiew Narodowości, wywieszona przez Cesarstwo Francuzkie, potężnie podniesiona nad Wisłą, jest niebezpieczniejszą dla niego, jak chorągiew rewolucyi, bo łączy wszystko w sobie, i wolność i niepodległość ludów. Monarchia Pruska, pokłócona na śmierć z myślą wszechwładztwa narodowego, na której lud jej oparł się stanowczo, nie miała chwili do stracenia, gdyż szło o jej życie lub śmierć. Cesarstwo zaś Austryackie zrozumiało, że komedya konstytucyi prędko się zużyje, że trzeba niedługo stanąć do rachunku z Włochami, z Węgrami i z Polską; że utrata najważniejszych prowincyj państwa jest koniecznym następstwem zasady Narodowości.

Otóż serdeczna zgoda między Zaborcami Polski. Zgoda najprzód na zabicie naszego Powstania Narodowego—zgoda na wymazanie Danii z karty europejskiej—zgoda

na solidarność interesów i celów wszędzie—zgoda na zadanie śmiertelnego ciosu polityce dynastyi i narodowości francuzkiej.

Polska, Francya, wolność europejska mają trzech wiecznych nieprzyjaciół, sprzymierzonych nie dzisiaj, ale od 1772 roku. Słupy, kto tego nie widzi. To nie chimera, ale rzeczywistość, którą i ślepi nie długo zobaczą.

NOWE UKAZY CARÓW.

Przymierze Zaborców Polski, odnowione wspólnym niebezpieczeństwem, wydało już pierwsze owoce. Wojska moskiewskie ciągną na granicę Prus, ażeby panowanie Wilhelma zabezpieczyć. Car austryacki ogłosił Galicyą w stanie oblężenia. A car moskiewski nowe siła zarzucił na lud Królestwa Polskiego i na szlachtę polską.

Wszystko to razem wzięte ma znaczenie obszerniejsze, jak to, w które przybranem zostało. Zaborcy Polski dalej sięgają. Chcą oni stoczyć wielką bitwę wieku, jak się wyraża dziennik Palmerstona. Ale nam idzie o ocenienie tych nowych kroków nieprzyjacielskich z punktu naszego narodowego, pod względem wpływu, jaki na teraźniejsze powstanie wywrzeć mogą.

Polska, chwytając za broń, wiedziała—wiedzieć musiała—że ma do czynienia, nie z jednym, ale z trzema potężnymi wrogami. Kto się ludił, że Prusy a szczególnie Austrya mogą zmienić wiekową politykę względem Polski, ten rozmyślnie lub mimowolnie zdradzał powstanie. Przyjmując więc za stałą zasadę, że mamy do czynienia z trzema Zaborcami, a nie z samą Moskwą, powstanie oprzeć się musiała, nie na samym zaborze moskiewskim, ale na całej przedrozbiorowej Polsce, i do tej rachuby zastosować swoją politykę wojenną. Ideałem wojny narodowej jest powstanie powszechne, jednorazowe, na całym obszarze starej Rzeczypospolitej Polskiej, wzdłuż, wszędy i w głębokości całego społeczeństwa polskiego. Okrojeniem tego ideału jest wojna cząstkowa, w jednej lub w kilku ziemiach, prowadzona sposobami szlachecko-ludowymi, półśrodkami, częścią wojskowo częścią dyplomatycznie, jak się to dzieje od roku. Wszakże tak sam ideał jak i teraźniejsze okrojenie tego ideału zależą głównie od wytrwałości, od wierności wojującego patriotyzmu. Cała kwestya polega na tém, czy teraźniejsze powstanie rozumie, że dla narodowości polskiej nadeszła godzina życia lub śmierci, że zatem walka ustać nie może i nie powinna; bo gdybyśmy jej sami nie chcieli dobrowolnie prowadzić, to nieprzyjacieli do niej nas nieustannie zmuszać będzie, aż do zupełnej naszej zagłady albo do pełnego naszego tryumfu.

Z tego założenia oceniając stanowisko powstania, wszelkie ruchy nieprzyjacielskie, kencentrowania sił, używanie środków mniej więcej gwałtownych, podstępny, przekupstwa i wszelkie inne kroki wpływać tylko mogą na przenoszenie powstania z jednej prowincyi w drugą, na zmianę w metodzie wojowania, na rozwinięcie co raz większej dzielności w samym kierunku, na odrzucenie stanowcze szkodliwych złudzeń, na wywołanie wojny prawdziwie ludowej. Stan oblężenia ogłoszony w Galicyi zmienić tylko może tryb postępowania władz narodowych, a patriotyzmowi powszechnemu nadać więcej charakteru surowego obowiązku; mniej będzie hałasu, mniej rozdwojenia, a więcej rzeczy, więcej rzetelnego czynu. Maski spadną, zostaną się ludzie rozumiejący całą powagę stanowczego działania. Ten ważny skutek już się objawia.

Co do ukazu Cara moskiewskiego w przedmiocie nadania własności chłopom Królestwa, ten spóźnił się o rok przeszło. Już 22 Stycznia 1863 r. Komitet Centralny zniósł na zawsze wszelki poddańczy stosunek. Lud wiejski stał się bezwarunkowym właścicielem gruntu, który dawniej za roboczną lub czynszową posiadał. Od tej daty, lud wiejski jest wyzwoloną częścią powszechnego Obywatelstwa Polskiego. Dawni jego panowie już od roku nie wiedzą, co to czynsz lub robocznina z gruntów własnością chłopów będących; wynagrodzenie czyli indemnizacyą otrzymać mieli, według postanowienia Komitetu Centralnego, nie z podatków przez chłopów płaconych, ale ze skarbu wyzwolonego narodu. Jednym słowem, wieśniak został bezwarunkowym właścicielem, a dawny jego pan wierzycielem narodu.

Otoż, Car moskiewski, niezdolny z natury swojej do żadnej radykalnej reformy, ogłosił potwierdzenie tego, co Komitet Centralny w imieniu Narodu postanowił i co wszyscy wykonali, z tą różnicą, że na chłopów nałożył podatek czynszowy, którego oni już nie znali, a więc, zamiast ich na swą stronę przyciągnąć, otworzył im jeszcze bardziej oczy i wskaże drogę ku patryotycznym obowiązkom. Ukaz Carski miał jeszcze zamiar wpłynąć na usposobienie dworów przez udzielenie im natychmiastowe indemnizacji. Jest to prawdziwe sidło na zrujnowane obywatelstwo. Ale mamy mocne przekonanie, że Car groszem wyjętym z chłopskiej kieszeni, a nawet i własnym, nie okupi nigdy przekleństwa Narodu.

KTO REPREZENTUJE SPRAWĘ POLSKI W AUSTRALII ?

Kwestya Polski jest nie tylko kwestyą europejską, ale i kwestyą całego świata. Dowodem tego życzliwość, jaka dla dzisiejszego powstania objawiona została na najodleglejszych punktach kuli ziemskiej. Tak w dziennikach drukowanych po drugiej stronie Atlantyku, nad brzegami Spokojnego Oceanu i Południowego Morza, jak w mowach wypowiedzianych na ludowych zgromadzeniach w Nowym Yorku, St. Francisco, Melbourne, znajdujemy rozprawy, odznaczające się zadziwiającą znajomością sprawy polskiej; i życzliwe współczucia, wynurzone dla niej z taką świeżością natchnienia, gorącością uniesienia i wymownością wystąpienia, na jakie się żaden przyjaciel Polski w Europie zdobyć nie potrafił. Objaw ten łatwo da się wytłómaczyć. Społeczności Kalifornii, Australii złożone są w całości, a ludność miast zaatlantycznych w znacznej części z wychodźców, którzy Europę opuścili już po rozbiorach Polski. Unieśli oni ze starego świata pamięć najokropniejszej zbrodni popełnionej na naszej ojczyźnie. Skrzywdzeni osobiście, wyparci przez ucisk i złe urządzenia społeczne z zagród ojczyństw, umieją oni czuć żywo krzywdy wyrządzone całemu narodowi przez samowolę rządzców europejskich. Nadto, gdziekolwiek niedostatek obcych krajów zmusił cudzoziemskich wychodźców szukać nowych ziem do utrzymania życia, tam prześladowania polityczne zaborców zagnały synów Polski do szukania czasowego przytułku. Polacy na wygnaniu nie stali się nigdzie kolonistami, ale przechowali charakter pielgrzymów, ożywionych tęsknotą i nadzieją powrócenia do rodzinnego kraju, którzy za święty obowiązek uważali obcym ludom przedstawiać krzywdy i nieszczęścia swęj ojczyzny, budzić i utrzymywać w nich współczucie dla narodowej sprawy i starać się o pomoc dla odnowienia walki o niepodległość ze skutkiem. Na odgłos też Styczniowego Powstania w kraju, stanęły za staraniem wychodźców polskich, wszędzie, gdzie ich los rozproszył, na najodleglejszych punktach kuli ziemskiej, komitety do niesienia moralnej i materialnej pomocy sprawie polskiej a pomiędzy innemi, do wyprawiania tęskniących za ojczyzną synów Polski na pole walki.

Na chlubę wychodźców polskich w Australii powiedzieć potrzeba, że odległość kilku tysięcy mil nie przeszkodziła im do spełnienia obowiązku patryotycznego. Z wyjątkiem kilku starszych przedkimi i obarczonych familiami, inni pospieszyli wszyscy, na odgłos podniesionej na nowo walki, do kraju, aby przelać krew za ojczyznę. Ktoż tedy nie dozwala społeczności australskiej zapominać o sprawie polskiej, kto pobudza opinią publiczną do objawiania najwyższego dla niej współczucia w dziennikach i na mityngach i skłania kolonistów do zawiązywania komitetów dla zbierania składek i niesienia materialnej pomocy Polsce. Oto, w braku politycznych wychodźców polskich, którzy poszli walczyć, podjęli obowiązek poselski do ludów Polacy izraelici. Do podjęcia tego obowiązku zachęcił ich wymowną i energiczną odezwą pozostały w Melbourne żołnierz polski z 1831 r. S. Rakowski, zlewając na nich posiadane przez politycznych wychodźców pełnomocnictwo do reprezentowania Polski za granicą. Żałujemy, że dla szczupłości miejsca nie możemy tej odezwy powtórzyć. Tak tedy, reprezentuje dziś sprawę Polski wobec ludu australskiego komitet polski, złożony z rabina Mozesza Rintela i obywateli S. Warszawskiego, A. Jude, G. Morrisa, E. Rozenwaxa, J. Barneta i A. Goldsteina. Komitet ten wszedł, dla wspólnego działania i skutecznego niesienia pomocy Polsce w jej dzisiejszej walce o niepodległość, w stosunki z utworzonym w tym samym

celu komitetem australskim i złożonym z pp. Wm. Hull, C. G. Duffy, Ed. Cohen, T. J. Sumner, Dr. Embling i John Langlands. Pan T. J. Sumner i rabin Mozes Rintel podjęli się obowiązku kuratorów Polskiego Funduszu, a bank Wiktorji otworzył rachunek dla przyjmowania składek. Dzienniki australskie powitały powyższy krok izraelitów polskich największymi pochwałami i wezwały publiczność australską do niesienia Polsce materialnej pomocy za ich pośrednictwem.

I my uważamy za naszą powinność złożyć hołd objawionemu przez ten czyn patryotyzmowi naszych starozakonnych współrodaków w Australii i przedstawić go izraelitom w innych krajach za wzór do naśladowania. W Australii o nic więcej nie chodzi, jak tylko aby dobre dzieło było pozostawionem do dalszego prowadzenia tym, co je rozpoczęli. Izralici znani są ze zręczności i wytrwałości w dokonaniu tego, co przedsięwzięli. Władze narodowe najgorzej by zrobiły, gdyby w chęci polepszenia tego, co dobrze zostało zrobionem, wysłały do Australii kosztownego dygnitarza do reprezentowania Polski. Naturalni, miejscowi reprezentanci Polski potrafią z większym skutkiem dopełnić poselskich czynności aniżeli nadzwyczajni wysłańcy, nieznający kraju, jego zwyczajów i sposobów politycznego działania. Dla tego radzimy władzom narodowym, aby potwierdziły to, co dobrowolnie, bez ich wiedzy, z własnego poczucia się do obowiązku zrobionem zostało przez członków izralicko-polskiego komitetu w Melbourne, i weszły za jego pośrednictwem w stosunki z publicznością australską.

PRZEARESztOWANIE FUNDUSZOW NARODOWYCH W LONDYNIE.

Ze sprawozdań sądów policyjnych w Londynie dowiadujemy się o następujących szczegółach grabieży funduszków narodowych, popełnionej przez agentów moskiewskich.

Pan Lemaire, fabrykant broni w Liege, który ma posiadać w zastawie znaczną ilość listów kredytowych ziemskich, zabranych przez Rząd Narodowy prawem wojennym ze skarbu moskiewskiego w Warszawie, powierzył swemu agentowi, p. Foerster znaczną ich część w wartości 27.000 f. szt. czyli 1,080,000 złp. dla znegocjowania w Anglii. P. Foerster udał się w tym interesie naprzód do niejakiego pana Simpson, nieregularnego faktora bursowego, który, zobaczywszy, że w przedstawionych mu listach kredytowych znajdowały się niektóre numera ogłoszone przez władze moskiewskie za zabrane z ich kasy, dał zaraz znać o tém moskiewskiemu jenerałnemu konsulowi, p. Bergowi. P. Berg wydał polecenia, ażeby osoby posiadające listy kredytowe zabrane z kasy moskiewskiej zaprowadzić do p. Sharp, plenipotenty moskiewskiego, i starać się wszelkimi sposobami listy te z ich rąk dostać i gwałtem je zatrzymać. Nieostrożny agent fabrykanta broni z Liege, p. Foerster z równie niedoświadczonym tłumaczem swoim, Stanisławem Herniszem wpadł od razu w nastawioną na nich łapkę. Każdy, co trochę zna Londyn, wie doskonale, że p. Sharp jest prawniczym agentem moskiewskim, i że do niego iść negocjować zabrane rządowi moskiewskiemu listy zastawne, było to samo, co udać się z nimi wprost do ambasady moskiewskiej. Lecz panowie Foerster i Stanisław Hernisz nie tylko dali się zaprowadzić dobrowolnie do agenta moskiewskiego i oddali mu w ręce, w obecności konsula Berga, od razu całą pakę papierów miliona wartości, ale nadto, gdy ich własność gwałtem została im zagrabioną, nie zdobyli się na zwykłą odwagę właścicieli i w miejsce stawienia czynnego oporu; narobienia hałasu i przywołania policyi dla upomnienia się o zwrot wydartej im gwałtem własności, popełnili drugą nieostrożność, żądając od rabusiów poświadczenia, że listy kredytowe zostały przez nich zatrzymane. Przez to żądanie poświadczenia zbrodniczego gwałtowi nadana została cecha legalnej konfiskacyi. W skutku tych nieoglednych kroków, starania o odzyskanie na drodze prawnej skradzionej przez agentów moskiewskich własności p. Lemaire zostały wielce utrudnione. Sąd policyjny w city londyńskiej nie chciał na żądanie adwokata p. Foerstera wydać rozkazu zaarrestowania p. Sharpa za kradzież papierów, aż dopóki nie wysłuchałby, co tenże miał do powiedzenia w swęj obronie. Przy wytoczeniu sprawy przed sądem w ostatnich dniach, adwokat p. Foerstera niepotrzebnie

Wdał się w rozprawę, że listy zastawne zabrane z kasy moskiewskiej przez Rząd Narodowy stały się jego własnością prawem zdobyczą wojenną, ale należało mu poprześcić na udowodnienie, że listy kredytowe, zanesione przez p. Foerstera do p. Sharpa, były własnością pana Lemaire, i że rząd moskiewski nie ma żadnej prawnej podstawy do wykazania, jakie numera istotnie zostały mu zabrane. Sędzia policyjny wysłuchawszy tak niezręcznie wytoczonej skargi, biorąc na uwagę, że pp. Foester i Stanisław Hernisz przez żądanie poświadczenia za zabrane listy kredytowe odjęli sami grabieżę cechę zbrodni, oświadczył, że nie widział w postępkach p. Sharpa warunków zbrodni kryminalnej i odrzucił wytoczoną przeciw niemu skargę.

Lecz nie na tém skończyła się historia prowadzonej z największą nieroztropnością i nieznajomością rzeczy negocjacji listów kredytowych ziemskich. W miejsce oddania pod sąd kryminalny agentów moskiewskich, adwokat występujący w tychże obronie, po odrzuceniu wytoczonej przeciw nim skargi, zmienił rolę i wystąpił jako oskarżyciel, żądając od pp. Foerstera i Stanisława Hernisza wyświadczenia, jakim sposobem przyszli oni do posiadania listów kredytowych, które on uważa za wykradzione z kasy moskiewskiej. Zręczny adwokat agentów moskiewskich zaręczał, że rządowi moskiewskiemu nie szło bynajmniej o zatrzymanie zaaresztowanych papierów, jakoż gotowym się oświadczył nawet do złożenia ich w ręce sędziego, jeżeliby taka była jego wola, gdyż te listy były papierami nie mającymi żadnej wartości ani dla rządu moskiewskiego ani dla osób, które o zwrot ich się upominają. Celem agencji moskiewskiej w zaaresztowaniu papierów było zapobiedz, aby publiczność angielska nie była oszukana i nie kupowała papierów, których spieniężyć nie można. W skutku tego przedstawienia, sędzia policyjny pozostawił papiery przy agentach moskiewskich i zgodził się na wydanie zażądanych przez nich pozwów przeciw pp. Foersterowi i Stanisławowi Herniszowi, aby podać im sposobność oczyszczenia się z uczynionych im zarzutów.

Moskwa dopięła swego celu i podała chwilowo w wątpliwość wartość listów kredytowych w posiadaniu Rządu Narodowego. Gdyby pp. Foester i Stanisław Hernisz byli agentami Rządu Narodowego, mielibyśmy więcej do powiedzenia o używaniu ludzi do robienia interesów, którzy o nich nie mają najmniejszego wyobrażenia, i którzy z powodu nieznajomości kraju obcego, w którym się kręcą, wpadają łatwo w zastawioną na nich przez szpiegów moskiewskich łapkę. Lecz p. Lemaire może błęd swych agentów na prawicę i przez energiczne upomnienie się o zwrot zaaresztowanych papierów przywrócić im zakwestyowaną wartość.

OŚWIADCZENIE REDAKCYI WZGLĘDEM BEZIMIENNYCH KOMUNIKACYJ.

Redakcja *Głosu Wolnego* otrzymała pocztą pod dniem 4 b. m. pismo, żądające sprostowania pewnego twierdzenia w artykule: *DYPLOMACJA POLSKA*, umieszczonym w Num. 34. Lecz jakkolwiek pismo to utrzymuje, że pochodzi od Agencji Rządu Narodowego w Londynie i zaopatrzone jest jej pieczęcią urzędową, jednakże gdy nie ma na niem położonego ani adresu agencji ani podpisu agenta lub jakiegokolwiek innej osoby go zastępującej, Redakcja *Głosu Wolnego* uważa to pismo za bezimiennie i nie może żadnego z niego zrobić użytku.

W tém postanowieniu Redakcja *Głosu Wolnego* idzie za zwyczajem przyjętym powszechnie w dziennikarstwie europejskim, które wymaga podpisów i adresów od korespondentów, nie dla ich ogłaszania publicznego, ale dla własnego poświadczenia, że komunikacje udzielone są autentyczne i że może na prawdziwość zawartych w nich wiadomości polegać i je jako takowe swym czytelnikom przedstawić. W naszym położeniu, ostrożność ta jest jeszcze potrzebniejszą, gdyż wiadomo, że nieprzyjaciele Polski wszelkich używają sposobów, aby sprawę naszą skompromitować, i właśnie dla łatwiejszego wprowadzenia nieporozumienia i zamieszania w szeregi patriotyczne polskie, wpadli na myśl podrabiania fałszywych rozporządzeń Rządu Narodowego, które pieczętują odciskami wykradzonych pieczęci urzędowych. Pieczęć więc sama nie może być uważana za dostateczne zaręczenie wiarygodności

pism urzędowych, jeżeli te zwłaszcza przesyłane są pocztą lub przez nieznajome osoby.

W końcu, Redakcja *Głosu Wolnego*, korzysta z tej sposobności, aby w ogóle oświadczyć, że całkowite ukrywanie imion i nazwisk agentów narodowych, za granicą działających, lub pokrywanie ich pseudonymami, uważa za niewłaściwe i szkodliwe postępowanie. W Kraju, tajność działań rządowych jest nakazana koniecznością okoliczności nieszczęsnych, które nie dozwoliły dotąd wyswobodzić jednej piędzi ziemi zpod jarzma Moskwy, aby postawić jawny rząd powstańczy, którego skład dawał by rękojmię, że posiada potrzebną wiedzę, zdolności i energię do doprowadzenia walki do pomyślnego skutku. Ale dla agentów zewnętrznych potrzeba tajności ustaje. Rząd Narodowy właśnie wysłał ich za granicę po to, aby wyręczali go w tych czynnościach, których na drodze tajnej dopełnić nie można, to jest, aby zastępowali go jawnie na zewnątrz i wszemwobec przedstawiali jego dążności i żądania. Powinni być oni znani i przystępni dla wszystkich, którzy sprawie naszej pragną szczerą i skuteczną nieść pomoc. Co może zrobić agent, którego nikt nie zna i nikt znaleźć nie może. W Anglii szczególnie, gdzie naród wdrożony jest z dawien dawna do publicznego życia, na drodze tajnej wcale nie się zrobić nie da. Aby zaś publicznie działać, potrzeba publicznie występować, przemawiać i pisać. Następnie, jeżeli nie można bez szkody dla sprawy narodowej powiedzieć światu, kto rządzi Polską, potrzeba mu przynajmniej oznajmić, kto ją reprezentuje, czy ludzie wsteczni, konserwatywni, czy postępowi, liberalni; inaczej niepodobna będzie zbić potwarze naszych nieprzyjaciół, którzy ciągle posadzają nasze powstanie o dążności klerykalne i oligarchiczne, a przekonać naszych naturalnych sprzymierzeńców, że sprawa nasza jest sprawą wolności i równości cywilnej i religijnej, sprawą postępu i cywilizacji, sprawą solidarnie związaną z wolnością i niepodległością wszystkich ludów. Słowem, tajność jest sprzeczną z naturą urzędu agencji zewnętrznych, przeszkadza do spełnienia ich zadania i prowadzi do nieporozumień i zamieszania szkodliwych dla sprawy narodowej.

ZMARLI.

W Chaumont (Oise) umarł pod koniec z. r. ks. Lucyan Józef Zaczęński, ze zgromadzenia księży Pijarów, mając lat blisko 70. Zachęcony i wsparty przez swoich przyjaciół i uczniów, przetłómaczył on dobrą polszczyzną *Kurs historii rewolucyi francuskiej przez Laponneray*, zaraz w samych początkach Emigracji; w r. 1836 i 1837 był członkiem Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W ostatnich zaś latach przebywał najdłużej w Beauvais, gdzie zamieszkałym tamże rodakom oddawał różne usługi, za co też powszechnie był od nich szanowany. Skromność obok nauki i prawdziwie braterska czynność dla potrzebujących jego rady lub pomocy, znamionowały całe jego życie na ziemi wygnania. Nie miał też nieprzyjaciół, chyba politycznych, bo w demokratycznych przekonaniach był nieugięty.

— W Paryżu umarł 17^o, a pochowany został 20^o Stycznia r. b. major z 4 pułku p. l. kawaler krzyża wojskowego polskiego, Kalixt KARWINOWSKI, w 64 roku życia. Waleczny oficer poważany był zarówno od dawnych swoich kolegów lub podkomendnych jako też od towarzyszy wygnania, którzy go bliżej znali. Zostawił stroskaną żonę, która z dalekich stron przybyła zamknąć mu powieki. Zwłoki tymczasowo pogrzebane na cmentarzu *Ivry*, mają być przeniesione na cmentarz *Montmartre* do grobowców polskich. Nad grobem stósownie przemówił p. Bogdanowicz, dawniej profesor w szkole polskiej na Batignolles, a przed kilku miesiącami dowódca jednego z mniejszych oddziałów powstańczych, chwilowo bawiący w Paryżu.

OD REDAKCYI.

Z tym numerem kończy się IV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy *Głosu Wolnego*. Prenumeratorem proszeni są o nadesłanie przedpłaty na następny oddział, jako też o uiszczenie się z zaległych należności.